

„Brat naszego Boga” na tarnowskiej scenie

Za dużo Biblii, za mało teatru

Majową premierą Tarnowski Teatr wpisał się w atmosferę związaną w Polsce z niedawnymi uroczystościami beatyfikacyjnymi Jana Pawła II, wystawiając na scenie sztukę autorstwa Karola Wojtyły „Brat naszego Boga”. Pomysł byłby może i trafiony, ale czy na pewno wybrano właściwy dramat?

Rzecz opowiada o losach Adama Chmielowskiego, powstańca styczniowego, artysty malarza, który w wieku 42 lat przywdział habit zakonny, przyjął imię brat Albert i założył w Krakowie Zgromadzenie Braci Albertynów, a następnie także Zgromadzenie Sióstr Albertynek. Celem działania obydwu zakonów stało się niesienie pomocy bezdomnym i ubogim. Autor sztuki skupia się na ukazaniu przemiany bohatera, który pod wpływem kontaktu z ludźmi pozbawionymi dachu nad głową, głodującymi, egzystującymi w nędznych warunkach przechodzi wewnętrzną przemianę i z beztroskiego artysty staje się orędownikiem opuszczonych i potrzebujących. Jednocześnie miłość do sztuki walczy w jego psychice z powołaniem do służenia Bogu. Jego rozterki duchowe, związane z określeniem dalszej drogi życiowej, znajdują rozwiązanie w wyborze życia zakonne-

go i w poświęceniu się Bogu poprzez służbę ubogim.

Postać Adama Chmielowskiego jest rzeczywiście niezwykle i godna niejednego



fol. Paweł Topolski

dramatu, jednak Karol Wojtyła, mimo że duchowe przeżycia brata Alberta były mu bliskie, nie znalazł właściwej formuły językowej i dramatycznej dla przystępnej i ciekawej opowieści o swoim bohaterze. Część dialogów i większość monologów jest tak językowo zawikłana, że z trudem widzę dociera do ich sensu. „Brat naszego Boga” to raczej studium filozoficzne, medytacyjne, a nie widowisko, więc w teatrze się nie sprawdza. Brak dynamiki, dramatyczne-

go pazura, skondensowana warstwa językowa, pełna metafor, nawiązująca miejscami do stylu biblijnego sprawiają, że sztuka jest trudna w odbiorze, by nie powiedzieć nudna, co działa na niekorzyść humanistycznego jej przesłania. Co tu kryć, nasz Papież nie był wybitnym dramaturgiem i choć kochał teatr, dzieło mu wyszło mało teatralne i średniej jakości. Widać to także w filmie Zanussiego, opartym na tym samym tekście, a przecież wzbogaconym formułą teatru w filmie, opowieścią o powstańczych losach Chmielowskiego oraz urokliwymi zdjęciami Krakowa.

Twórcy tarnowskiej inscenizacji, w osobach Tomasza Piaseckiego (reżyser), Tadeusza Smolickiego (scenografia, kostiumy) i Stanisława Soyki (muzyka), postanowili więc zmierzyć się z zadaniem trudnym. Reżyser obrał niestety metodę ascetycznej prezentacji tekstu, czyli postawił na słowo, ograniczając scenografię do podstawowych sprzętów i przedmiotów, które niezbędne są do sygnalizowania miejsc akcji i sytuacji. Głównym zaś elementem dekoracji scenicznej jest drewniany podest mający symbolizować drogę głównego bohatera do Boga i świętości. Równie ascetyczna jest muzyka, która ani nie wpada w ucho, ani nie zapada w serce – zgodnie z założeniem nie może przeczyć przesłaniom słowa.

I w ten sposób widz zostaje skazany na suchy i skomplikowany językowo wywód, choć rozpisany oczywiście na role, oraz statyczną akcję. Zamiast więc wynieść z teatru

budującą refleksję na temat potrzeby miłosierdzia wobec bliźniego lub trudnych wyborów życiowych, wychodzi zwyczajnie zmęczony. Bowiem jest dokładnie odwrotnie, niż założył to Tomasz Piasecki – w przypadku tej sztuki, im bogatsza oprawa działająca na emocje, tym tekst lepiej przemawia. Dowodem na to jest chociażby rozbudowane widowisko w stylu ekspresjonistycznym Teatru Rampa na Targówku, w reżyserii Pawła Aignera, z muzyką Zygmunta Koniecznego, które jest bodaj najlepszą jak dotąd inscenizacją „Brata naszego Boga”.

Właściwe było natomiast okrojenie tekstu do nieco ponadgodzinnego przedstawienia oraz dobranie obsady aktorskiej. Sztuka zagrana jest porządnie, a na wyróżnienie zasługują Ireneusz Pastuszek w roli Adama Chmielowskiego i sam reżyser Tomasz Piasecki w roli Nieznajomego i Tamtego.

A tak na marginesie, nie można było wziąć na warsztat „Przed sklepem u jubileira”, innej sztuki Karola Wojtyły? Nie wymaga drogich dekoracji, tekst trafia do słuchaczy, a przesłanie nie mniej szczytne – o miłości, wierności i przyjaźni.

Natomiast nową pozycję w repertuarze Tarnowskiego Teatru – dramat „Brat naszego Boga” autorstwa Karola Wojtyły – polecić można tym, którzy ciekawi są literackiej twórczości Papieża oraz tym, którzy przeżywają zbliżone rozterki, także osobom duchownym. Ci ostatni, mimo całej słabości tekstu, zapewne odkryją w nim własne przeżycia, a pozostałym przypominam, że nie za dramatopisarstwo Jan Paweł II został beatyfikowany, więc można pozwolić sobie na rozczarowanie bez wyrzutów sumienia.

Beata Stelmach-Kutruba